ROCZNIK

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok III. **Numer 1.** **Luty.**

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Missyonarzy.
1886.

Odpusty nadane Dziełu św Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze.

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

10

SPRAWOZDANIE

z dochodów i rozchodów „Dzieła Dziecięctwa" w prowincyi Polskiej

za rok 1885.

A. Pozostało w kasie z r. 1884	.	326	złr.	29 ct.
B. Wpłynęło w roku 1885				
a) z dyecezyi krakowskiéj	. .	881	złr.	25 ct.
b) „ poznańskiéj	. .	791	„	29 „
c) „ warszawskiéj	. .	595	„	26 „
d) „ warmijskiéj	. .	551	„	19 „
e) „ wrocławskiéj	. .	525	„	91 „
f) „ lwowskiéj	. . .	459	„	20 „
g) „ wileńskiéj	. . .	345	„	13 „
h) „ przemyskiéj	. .	300	„	12 „
i) „ chełmińskiéj	. .	160	„	15 „
k) „ tarnowskiéj	. .	101	„	87 „
l) „ mohilewskiéj	. .	7	„	30 „
m) z Węgier	. . . .	5	„	76 „
Razem	. .	5050	złr.	72 ct.

C. Wydatki w roku 1885				
a) odesłano do Paryża	4000			
b) druki	527			
c) portoryum . . .	63·47			
d) inne wydatki . .	65· 5			
Razem rozchodu . .		4655	złr.	52 ct.
Zostaje w kasie .		395	złr.	20 ct.

Dzieciobójstwo w Chinach.

(Ciąg dalszy).

Pan Eugeniusz Simon opuścił Chiny zaledwie około r. 1869, mógłby więc — żeby miał trochę dobrej woli, — przekonać się naocznie, że dom sierót w Tientsin nie był wcale próżny. — Ale on nawet nie chciał widzieć tego, co się działo w Ning-po, miejscu swojej rezydencyi jako przedstawiciela rządu francuzkiego — dowód tego znajdujemy jeszcze w pismach p. de la Jaille, który mówi dalej: „Zapytując moich tylko najnowszych wspomnień, napomknąć tu jeszcze muszę o domie Sierót w Ning-po, — który kilkakrotnie zwiedzałem i widziałem szybkie powiększanie się jego małej ludności — i o takimże zakładzie w Ting hae (na wyspach Chusan) do którego sam zawiozłem Siostry Miłosierdzia przysłane z Ning-po do zaopiekowania się w nim biedną dziatwą. A ponieważ Chang-hai jest miejscem, w którem żywioł Europejski przeważnie zapanował — zakłady te są znane wszystkim — i nie może być inaczej, bo one każdego a szczególniej współrodaków i współwyznawców szczególniejszym sposobem zajmują. Tam to, na własne oczy widziałem niejednokrotnie jak się te biedne, porzucone dzieci zbierały i przynosiły do zakładów — w których życie i wychowanie zawdzięczały miłosiernym staraniom osób, które się dla nich poświęcały". Wice-admirał de la Grandière mówi też, że Zakłady Dzieła św. Dziecięctwa dla porzuconych dzieci są bardzo liczne i że on sam kilka z nich zwiedzał osobiście.

Pan G. Devéria pierwszy sekretarz, tłómacz legacyi francuzkiej w Pekinie, wspomina że widział

prace licznych domów sierót założonych przez „Dzieło św. Dziecięctwa“.

Pan Ed. Humann kapitan fregaty, który przebył w Chinach 3 lata t. j. (od r. 1865 do 1867— właśnie w tymże samym czasie, w którym p. Simon był konsulem w Ning-po.) — Ten jako adjutant wice-admirała Roze, dowodzącego wtedy oddziałem francuzkiej siły morskiej — towarzyszył mu w jego wizytach po rozmaitych zakładach św. Dziecięctwa, a szczególniej w domach Sierót pozakładanych w prowincyi Ning-po, w której p. Simon był konsulem. „Zakłady te, mówi p. kapitan Humann, są zapełnione młodzieżą chińską po największej części wyrwaną z objęć śmierci od najmłodszego dzieciństwa.... Nieszczęśliwy zwyczaj porzucania drobnych dzieci w Chinach jest dobrze znany wszystkim — którzy ten kraj zwiedzali — a władze rządowe same przyznają, że nie są w stanie temu zapobiedz. Wyznanie takowe wymknęło się raz w mojej obecności samemuż gubernatorowi prowincyi Kantonu. Twierdząc, że w całém państwie chińskiem toż samo się dzieje — jestem pewny, że nikt mi tego zaprzeczyć nie zdoła.“.

Przełożona Sióstr w Hong Kong wyzywa sama p. Eug. Simona do powiedzenia prawdy — zapraszając go do odwiedzenia domów Sióstr pod jej dyrekcyą będących i dodaje: „Matki chińskie wyrzucają swoje dzieci na publiczne drogi i tam one często stają się ofiarą żarłoczności psów i wieprzów.“

Napadanie p. Eug. Simona wspólnie z pewnémi dziennikami i przeglądami na Dzieło św. Dziecięctwa, jest tylko echem tych skarg i wymysłów, które pogańskie Chiny przeciw Misyom naszym wymierzają. Szczęściem, że na ich obronę dało się słyszeć wiele głosów i tém dziwniejsza, że nie były to sa-

me tylko katolickie głosy — ale i takie, na których obronę nigdyśmy nie liczyli.

W roku 1871 rząd chiński wysłał do państw zagranicznych *Memorandum.* Regulamin ten ponieważ był rzeczywistém zaprzeczeniem traktatu Pekińskiego (r. 1860) i wolności wyznań religijnych, które traktatem tym zawarowane były — był jednogłośnie odrzucony przez wszystkie mocarstwa, jak tego nam dowodzą depesze telegraficzne, ogłoszone w całości przez dziennik rządowy angielski (*London Gazette.*) Telegram przesłany przez p. Wade, ministra pełnomocnego J. Kr. Mości Królowej Wielkiej Brytanii w Pekinie do ministra chińskiego w Wen-siang pod datą 8 czerwca 1871 r. w Pekinie, a zatwierdzony przez lorda Granvill'a 21 i 31 sierpnia 1871 r. brzmi jak następuje:

„Dzieci znajdujące się po przytułkach katolicko-rzymskich, są to dzieci opuszczone od wszystkich— trudnoby znaleźć między niémi choćby jedno, któreby się tam dostało innym sposobem jak — będąc znalezione na drodze w stanie bliskim śmierci". P. Franciszek Garnier, o którym wspomnimy wkrótce — podziela o tém *Memorandum* zdanie całego ciała dyplomatycznego. — Przegląd angielski *Athenaeum* (z lipca 1876 r.) mówi: „Szczegóły, które mamy o licznych domach siérót i przytułkach dla dzieci — dowodzą jak bardzo zbrodnia dzieciobójstwa jest pospolitą — a nawet zakrzewioną w niektórych prowincyach Chin". (cytacye p. de la Jaille i inne, któreśmy wspomnieli wyżej znajdują się w dzienniku *Le Monde* Nr. 15, 16 i 17 sierpnia 1883 r. — W dzienniku *Univers* 26 kwietnia 1883 i w Rocznikach św. Dziecięctwa francuzkich Nr. 171—172). Pewien podróżnik znakomity, choć niestety obcy naszéj św. religii, porucznik okrętu p. Franciszek Garnier, którego życie i śmierć wszyst-

kim dobrze są znajome — pisał przed 9-ciu laty do jednego z pism, które bynajmniej o klerykalizm posądzone być nie może: „W gruncie Chiny jedną tylko mają dążność, a tą jest — wymknąć się od ścigającej je przewagi europejskiej. — Uporczywe ich zaślepienie w tym względzie jest najważniejszą przeszkodą — jaką w tym kraju cywilizacya napotyka. Zbyt zarozumiali, aby się uczyć — zbyt lekkomyślni aby zapamiętać — uczeni Chińscy myślą tylko o tém, jakby można zniszczyć nasiona téj cywilizacyi i zgody, którą Misye i handel europejski rzuciły na tę rolę... (Położenie Francyi na najodleglejszym wschodzie, *Przegląd naukowy* 9 października 1875 r.) O tych Misyach p. Franciszek Garnier wyraża się zawsze w najsympatyczniejszy a nawet najprzyjaźniejszy sposób. My wprawdzie dobrze rozumiemy, że dzieło dla którego Misya najgorliwiej się poświęca, które jest głównym celem jéj istnienia — nie jest tém, co panu Garnier najlepiej się w niej podoba. — Co go tak bardzo zachwyca i skłania ku niej — to są usługi, jakie ona oddaje cywilizacyi i francuzkiej przewadze w Chinach. Mniejsza o to: p. Franciszek Garnier swoim sposobem wykazuje, że prawda katolicka będąc matką dobroczynnego apostolstwa, ma za sobą według słów św. Pawła — wszystkie obietnice czasu i wieczności; a kościół mógłby powiedzieć o tych niespodziewanych pomocnikach te słowa, które jego mistrz wymówił o krasomówcy nierozważnie żarliwym: „Kto nie jest przeciw wam, jest z wami“.

Oto, co mówi dalej p. Fr. Garnier: „Missye robią ogromnie wiele dobrego — sami ich nieprzyjaciele to im przyznają. — Zbawienne działanie ich wpływów, można ocenić szczególniej w głębi kraju, zdala od drażniących wspomnień, które ostatnie wojny pozostawiły po sobie. Takie świadectwa

oddają im wszyscy podróżnicy zwiedzający Chiny. Ja z mojej strony wyznaję, że zawsze nową i coraz to żywszą odczuwałem przyjemność zwiedzając te miłe chrześciańskie osady, wśród których takie jakieś szczere i serdeczne miało się przyjęcie — gdzie oddychało się tak swobodnie — nie będąc już pod naciskiem nieznośnego skrępowania chińskiej etykiety. — Są one jakby jutrzenką cywilizacyi europejskiej — która zaczyna oświecać stary świat wschodni i zapowiada przyszłe jego zbliżenie się do braci Zachodu. — Przyjazne stosunki, jakie wszędzie prawie łączą nietylko pasterzy z owczarną ale nawet z miejscowemi władzami cywilnemi — pochopność z jaką urzędnicy rządowi udają się do Misyonarzy, prosząc o użycie ich wpływu i perswazyi w trudnych razach, zadziwiają i zachwycają każdego. Tam imię Europy jest szanowanem przez samychże mandarynów, a kochaném przez chińskich Chrześcian. — To też odpowiadając na zarzuty tych polityków, którzy powodują się tylko sektarskiémi stronnictwami — cali zamknięci w ciasnem kole osobistych namiętności i uprzedzeń — patrzą złém okiem na szerzenie się Misyi katolickiej i na opiekę, jaką ją Francya osłania — mówi znowu p. Garnier w r. 1875. — „Jestże to pewném, że ustąpienie Francyi od opieki nad Misyami nie byłoby korzystnem, a może nawet i zgubnem dla szerzenia oświaty europejskiej w Chinach? Czyż Anglia nie potrafiłaby skutecznie zastąpić Francyi? Ja myślę, że nie. — Widzimy sami, że podróżnicy angielscy chcąc powiedzieć coś zajmującego i pocieszającego, zawsze odwołują się do świadectw katolickich Missyonarzy, a grzeczności jakiémi urzędnicy Wielkiej Brytanii obsypują tybetańskich i chińskich Misyonarzy jasno wskazują, jak bardzo ci panowie liczą na wpływy tych ostatnich. Misye protestanckie nie będąc tak ściśle z sobą złączone —

nie mają też tej jedności w działaniu, która uderza szczególniej tym sposobem wyobraźnię ludu. Członkowie ich mniej mogą poświęcać się dziełom wymagającym wielkich ofiar osobistych. — Gdy tymczasem księża katoliccy oddają się im bezwarunkowo z najzupełniejszém zapomnieniem siebie, gdyż położenie ich niezależne od wszelkich materyalnych, osobistych i familijnych zajęć i kłopotów — dopomaga im przeważnie do posuwania się naprzód z niezmordowaną energią i siłą moralną dla osiągnięcia celu, który sobie założyli. Jeżeli więc prace Misyonarzy protestanckich mogą się wiele przyłożyć do odrodzenia Chin pod względem naukowości — wpływy ich na masy ludności zostają tylko wyjątkowemi faktami, — działającemi pojedyńczo i nie mogą spodziewać się olbrzymich skutków, które ciągle tu wydaje ta nieustająca w działalności wojenna machina uorganizowana przez papieztwo dla rozpowszechnienia wiary“.

Po przytoczeniu tej pochwały wygłoszonej przez protestanta o katolickich Misyonarzach, idźmyż teraz zapytać ich samych co oni wiedzą o obyczajach i zwyczajach chińskich i o sposobach jakich o n używają dla zniszczenia ich lub sprostowania.

To co wiedzą — powiedzą oni nam z największą szczerością i prostotą. Przebiegając kraj ten ciągle w rozmaitych kierunkach, mieszając się pomiędzy poganami, przypatrując się z blizka szczegółom ich życia, słuchając wreszcie zeznań niewiernych, którzy potém stali się ich katechumenami — poznali oni dokładnie ranę, która jest zadaną r o d z i n i e w Chinach. Jeden z nich przew. ks. biskup Coupat, będący dzisiaj Wikaryuszem Apostolskim w Su-tchuen wschodniem, daje nam świadectwo zupełnie zgadzające się z témi, któreśmy już zacytowali,

„U chińskich pogan, mówi ten Biskup — gdy przy zawieraniu małżeństw oblubienica przybywa do swego małżonka — oboje muszą odprawić rozmaite ceremonie — a najprzód — wspólnie pozdrawiają bóstwa domowe (Penaty). I wtedy najprzód pan młody — potem jego młoda małżonka na wezwanie mistrza ceremonii — pod opieką swoich bogów osobistych, klęcząc muszą odmówić 6 obowiązków należących do każdego z nich w szczególności — przyrzekając, że je dopełnią sumiennie. Otóż czwarty z tych ważnych obowiązków, który oblubienica przyrzeka, jest: „Zabroniono ci jest zabijać twe dzieci — i topić twe córki“.

Jeżeli więc w dniu tak uroczystym dla młodych małżonków — ci zmuszeni są czynić takie obietnice, to dowodzi oczywiście, że zbrodnia ta musi być między poganami tego kraju dosyć pospolitą — bo przecież gdzieindziej o wyrzeczeniu podobnego przyrzeczenia niktby nie pomyślał — nie przypuszczając do głowy myśli jemu przeciwnej.

We wszystkich także większych miastach chińskich w środku głównych rynków znajduje się świątynia zwana Tehên Houâng-Miaò a przeznaczona na miejscowe bóstwa. W tej świątyni są przedstawione męki piekielne, podzielone na 12 gatunków zwanych Chè-eul-tień, w jakich każdy winowajca ma odpokutowywać za swe zbrodnie.

Otóż pomiędzy temi 12 wyobrażeniami jest jedno z tytułem: „Pięcioro dzieci oskarża swą matkę: Où-tsé-Kào Moù“. Wyobrażenie to jest wyciskiem na glinie, pomalowane i polakierowane, przedstawiające pięcioro dzieci zanoszących skargę przed sędzią — ich matkę, oprawców i rozmaite narzędzia do męczenia ciała ludzkiego.

Czyżby to Misonarze mieli wymyślić to piekło. Czy jego widok nie mógłby nam dowieść, że dzieciobójstwo rozpowszechnione jest w Chinach?

„Mam w tej chwili pod ręką kilka pism chińskich przeciw dzieciobójstwu. Z tych trzy wybieram, by je wam przesłać. — Dwa pisane stylem prostym — trzecie oparte na ogłoszeniu cesarza Chouén-tché, należącego do panującej obecnie dynastyi". [1])

Co dawniej Misyonarze czynili, i co teraz jeszcze czynią, podała nam historya i podaje nam dotąd bez ustanku.

Wiadomo nam już z historyi, którzy byli pierwsi Apostołowie w Chinach. Kiedy skutkiem przewrotów politycznych światło chrześciańskie — które w Chinach już było w wieku VII zabłysło — znowu zagasło, marzył święty Franciszek Ksawery, rozniosłszy już pochodnię wiary po wielu królestwach Azyi i nawróciwszy już Japonię, także jeszcze o Chinach. W świętym zapale myślał on, że nic jeszcze nie zdobył dla Chrystusa, jeżeli jeszcze coś do zdobycia pozostanie, dlatego też ufny w potęgę łaski Bożej, skierował swą podróż do wybrzeży Chin, w nadziei, że i tam będzie mógł zatknąć krzyż Chrystusa Pana. Ale Bóg chciał inaczej. Oto, tuż koło wybrzeża umarł św. Ksawery roku 1552, zanim mógł spełnić najgorętsze swoje życzenia.

Ale miałoż to ogromne państwo chińskie, w którem już ani śladu nie było chrześciaństwa, zapro-

---

[1]) Oto są słowa p. Gabet cytowane w Rocznikach św. „Dziecięctwa" w Nrze kwietniowym 1867 r.: „Ja sam przez pierwsze 8 lat mego pobytu w Chinach — daleko mniej poznałem ten naród, niż w 4-ch ostatnich miesiącach, podczas których mogłem swobodnie z poganami obcować". W tymże rodzaju pisze jeszcze jeden młody oficer w roku 1858: „Dzieło św. Dziecięctwa ma wielu niedowiarków. — Ja sam przez cały mój pobyt w Macao i w Hong-Koang z niczem podobnem się nie spotkałem — aż oto w dzień pierwszego ataku znajdujemy oparte o mur 2 ogromne kosze napełnione dziećmi, nie mającemi więcej nad miesiąc wieku — po największej części były one płci żeńskiej — każdy kosz mógł ich zawierać najmniej 40".

wadzonego za panowania Yuenów (w wieku 14) przez Franciszkanina O. Jana Montcorvina i jego towarzyszy — całkiem pozostać bez niebiańskiego światła wiary chrześciańskiej? O nie!

Pobożny Dominikanin O. Gaspar de la Cruz pragnął na nowo zaszczepić w Chinach wiarę Chrystusową, przybył więc w tym celu roku 1555 do Kantonu (Kuang-tong), najbliższej prowincyi rozległego państwa chińskiego. O. Gaspar był wprawdzie szczęśliwszym od św. Franciszka Ksawerego, ale gdy mandaryni widzieli z przestraszeniem wielkie zdobycze apostolskie tego męża, pojmali go natychmiast i bezzwłocznie został wydalony. Następnie pracował on w Indyach i zakończył wreszcie bohaterski swój żywot w Portugalii przy pielęgnowaniu zarażonych. O. Gaspar napisał tak rzadkie dzieło historyę Chin; ale niewiadomo, czyby przez krótki czas swego Apostolstwa mógł się był zajmować chrztem podrzutków.

Wypełniając ostatnią wolę św. Franciszka Ksawerego, który Chiny gorliwości braci swoich najserdeczniej zalecał, przybyli dwa lata po wygnaniu O. Gaspara, w r. 1581 OO. Michał Ruggieri i Mateusz Ricci z Towarzystwa Jezusowego do Macao i osiedlili się w mieście Tchao-King-fou.

O. Maciej Ricci robił wycieczki do Nanking, ale z Nanking wypędzony, przybywszy napowrót w roku 1599 zasadził w Tchao-King-fou szczep chrześciaństwa, który niezadługo najpiękniejsze przyniósł owoce.

To jest początek nowego rozwoju misyi chińskiej, założony przez uczonych, utalentowanych, pełnych gorliwości Misyonarzy jezuickich i ich współpracowników z innych zakonów. Przez dwa całe wieki dzielili albowiem OO. Dominikanie, Franciszkanie, Lazaryści i XX. ze Zgromadzenia misyj zagranicznych — wszelką dolę i niedolę misyjną.

Rozproszeni wprawdzie po obszernem państwie chińskiem, gromadzili się nieraz w jednem wspólnem więzieniu, albo śmierć męczeńską razem ponosili. Ci Ojcowie połączyli wątłe swe siły z łaską Bożą. Luboby Bóg Wszechmocny, który pojedynczemi środkami bardzo często największe wykonywa dzieła — nie potrzebował ich wsparcia, jednakowoż nie odmawiał On nigdy Kościołowi swojemu także współdziałających sił ludzkich. Kościół św. przyjmuje je zatem z wdzięcznością, robi je swoją ozdobą, tarczą i mieczem przeciw nieprzyjaciołom; ale nie zapominając, że mogą mu być odebrane, wywyższa tych mężów pracujących dla sprawy Bożej i obiecuje swoje błogosławieństwo i pomoc Bożą tym, którzy wszystkie przeciwności i przykrości zwyciężają. Czyż więc dziwna, że mężowie jak Ricci, Gaubil, Prémare, Parenin i inni, którzy prawie całe życie poświęcili dla rozszerzenia chrześciaństwa do tak wielkiej doszli sławy?

Największe staranie mieli ci Apostołowie w Chinach o chrzest dzieci. Przy kościołach zakładano zatem towarzystwa, których członkowie zajmowali się chrztem i przyjmowaniem nieszczęśliwych podrzutków. Jest to nie do uwierzenia, pisze w listopadzie roku 1702 O. Fouquet T. J. do księcia de la Force, „jak wielka jest w naszem wielkiem mieście liczba tych dzieci, których rodzice się wyrzekają i na ulicę je wyrzucają. Niema dnia, w którymby się nie ochrzciło kilkoro takich: a to jest jeszcze jedyne dobro, które tu czynić można w tym kraju“.

W roku 1710 pisał O. Parennin z Pekingu: „Ochrzczono w tym roku w kościele naszym 829 małych dzieci, z których największa część była na ulice wyrzucona. Ojcowie zaś, którzy się w pobliżu bram miasta znajdują, gdzie się najwięcej wyrzuca dzieci, ochrzcili więcej jak 3000 tychże. Dlatego prosiłbym bardzo łaskawie zbierać te małe dary,

których nam pobożne osoby w Europie użyczają, a z których się katechiści nasi utrzymują“. Dnia 19 października 1720 roku pisał O. d'Entrecolles z Pekingu do pewnej Pani angielskiej: „Niemam zaszczytu znać ani imienia Pani, ani godności, jaką w Europie piastuje, widziałem tylko w spisie dobroczyńców naszych — za których nieustannie do Boga modlić się będziemy — że od kilku lat jedna Pani angielska hojnie nas obdarzać raczy jałmużną, z której się utrzymują katecheci, których zadaniem jest szukać dnia każdego i chrzcić dzieci, w wielkiej ilości od matek na ulicę wyrzucane, a których bieda i nędza rodziców osądza już na śmierć niechybną w chwili, kiedy one dopiero żyć rozpoczynają.... Zakłady niemowląt nie zmniejszają się bynajmniej, nie przestają zaludniać prawdziwej ziemi obiecanej.... Nie ma roku, w którymby nie liczyły kościoły nasze w Pekingu 5 do 6000 dzieci oczyszczonych wodą chrztu św.; żniwa nasze są mniejsze lub większe w miarę robotników, jakich utrzymywać zdołamy“.

W listach tych znajdujemy Chiny z dwóch ostatnich wieków w tym samym stanie opisane, jak je dziś jeszcze widzimy; niezwykłą gorliwość i czynną miłość pierwszych Misyonarzy również tam spostrzedz można. W tym czasie chciała niemal cała Europa przyczynić się do uskutecznienia szlachetnych zabiegów, jakie ci Misyonarze mieli na celu. Bo zaiste każdemu człowiekowi, który tylko cokolwiek ma uczucia ludzkości, a tem więcej każdemu chrześcijaninowi serce się kraje od boleści, gdy widzi lub słyszy, jak strasznie się w Chinach sami rodzice ze swojemi dziećmi obchodzą. I tak matka sama daje niewinnemu swemu dziecięciu — które jeszcze nikomu nic złego nie zrobiło, kieliszek napoju „przeprowadzającego“, wskutek którego niemowlę, ledwo rozpoczynające żyć, musi wśród naj-

okropniejszych konwulsyi krótki swój żywot zakończyć! „Matka własna“, która dziecię swe pod sercem nosiła, potrafi zbrodniczą rękę przyłożyć do niewinnego ciałka, aby je rozdzierać nożem! „Własna matka rzuca swoje niewiniątko z muru na ulicę na pastwę psom lub innym zwierzętom! Ach! gdzież się podziała miłość macierzyńska tych nieludzkich matek? Dlaczegóż postępują one tak barbarzyńsko ze swojemi dziećmi? — Aby kłopotów z niemi nie mieć!! Oto mamy przyczynę tych strasznych zbrodni.

Aby dostarczyć sił i pomocy szlachetnym zamiarom Misyonarzy, którzy usiłowali odwrócić te nieszczęścia od Chin, założył roku 1622 papież Grzegorz XV Dzieło rozkrzewienia wiary. Propaganda ta i nadobna jej córka „Stowarzyszynie Dziecięctwa Pana Jezusa“ ofiarowały pierwsze jałmużny dla wykupu niewinnych tych dzieci.

Nie mniej szczęśliwem było Towarzystwo misyj zagranicznych. Jeden z jej przedstawicieli O. M. Moye obliczył w sprawozdaniu podanem do *Propagandy*, że liczba ochrzczonych dzieci w jego okręgu (Setchoan) wynosi od roku 1778 do r 1779 do 3000. Przez swe „Listy do dusz miłosiernych w Europie“ zbierał on jałmużny. Wsparty taką pomocą mógł założyć stały zakład dla ochrzczenia i wsparcia podrzutków. Inny zaś członek tegoż Stowarzyszenia ks. Pottier, biskup z Agathopolis, Wikary Apostolski w Sé-tchoan podał w październiku roku 1782 bardzo pocieszające szczegóły czynności „Dzieła św. Dziecięctwa.“ Lecz aby nie wiele zbyt czasu tracić na wyliczaniu tychże, podajemy choć w krótkości, że od roku 1771 do r. 1800 ochrzczono w wikaryacie Apostolskim Se-tchoan, w Yung-nan i Koeitcheou 71.914 dzieci! (Dok. nast.)

KORESPONDENCYE Z MISYJ.

AFRYKA.

List Prz. Ks. le Roy Misyonarza w Zanguebar do Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa.

Przewielebny Ks. Dyrektorze!

Zmuszony byłem chorobą do opuszczenia na jakiś czas Missyi w Zanguebar; pierwszą moją czynnością po powrocie do rodzinnéj ziemi jest: złożyć Waszéj Przewielebności w imieniu naszego Przew. Ojca Prefekta Apostolskiego i wszystkich Misyonarzy moich współbraci wyrazy wdzięczności, która przepełnia serca nasze, z powodu dobrodziejstw, jakiémi łącznie z pobożnymi Członkami „Dzieła św. Dziecięctwa“ obsypujecie naszą ukochaną Misyę. Wiedząc, że wszystko, co się jéj dotyczy zajmuje Wasze szlachetne serca — postanowiłem opowiedzieć Wam założenie i początki jednéj z ostatnich naszych przystani — położonéj w głębi kraju i znanéj pod imieniem Domu św. Franciszka Ksawerego w Mandera.

1) *Wybór miejsca na założenie przystani téj — opisanie kraju.* Było to w roku 1880. Trzeba nam było znaleść jakiś punkt środkowy między wybrzeżem a nowo założoną stacyą w Mhonda — zdecydowaliśmy się więc na zwiedzenie kraju w tym mniej więcej kierunku i dwaj z naszych współbraci O. Bauer i Morhou po odprawieniu Mszy św., podczas

których polecili swoją wyprawę opiece św. Józefa, wyruszyli w podróż w sam dzień Jego święta 19-go marca. Po długich, męczących, a co najgorsza bezowocnych poszukiwaniach — zaczęli już tracić ducha i wątpić w podobieństwo założenia chrześciańskiej osady, między temi ludami tak jeszcze źle przygotowanemi na ich przyjęcie. — Smutni, zmęczeni i ze zwątpieniem w duszy — czyli raczej z przekonaniem, — że godzina naznaczona w wyrokach bożych nie nadeszła jeszcze — idąc na los szczęścia, przybyli pewnego wieczora do małej wioski w Onzigona — zwanej Mandera. Nie spodziewali się tam naturalnie żadnego przyjęcia — bo nikt we wsi nie był uprzedzonym o ich przybyciu — oni sami nawet nie wiedzieli o istnieniu tej wioski. Łatwo więc zrozumieć ich zdziwienie, gdy spostrzegli, że są oczekiwanymi i jakby zapowiedzianymi zawczasu. Naczelnik osady Kinguru — postrzegłszy ich — w pierwszej chwili staje jak wryty, a wreszcie ochłonąwszy z pierwszego wrażenia — obraca się do swoich ludzi, wołając: „Otóż są właśnie ci dwaj biali o których wam mówiłem dziś rano, a których mi starzec cudnie piękny pokazał tej nocy“. Kinguru widział rzeczywiście poprzedzającej nocy cudownie pięknego starca, który na drodze prowadzącej do wsi ukazał mu idących do wsi dwóch białych, których twarze, postawa i strój były zupełnie podobne do naszych Misyonarzy i rzekł: „Kinguru, oto są ludzie których do ciebie posyłam; przyjmij ich dobrze. Po tych słowach starzec zniknął. — Wstawszy rano naczelnik cały pod wrażeniem swego widzenia — opowiedział je swoim poddanym — a wieczorem tegoż dnia dwaj Biali rzeczywiście ukazali się na drodze prowadzącej do wsi. Gdy więc nasi Ojcowie dowiedzieli się o tem wszystkiem, radość niewypowiedziana i wdzięczność bez granic ku Bogu ogarnęła ich serca, bo poznali w tym tajemniczym Starcu — tego, któremu wychodząc z domu z serdeczną ufno-

ścią poruczyli cel swojej podróży — a którego relikwie nosili na swych piersiach. — Nie wątpili ani na chwilę, że to był św. Józef — najdawniejszy, najświętszy i najpotężniejszy z afrykańskich Misyonarzy, bo przecież On to pierwszy dał poznać biednym synom Chama — Jezusa i Maryę. — Wprowadzeni przez takiego protektora do wsi, domyślacie się łatwo, że dobrze byli przyjęci i że już dalej nie szukali stosowniejszego punktu do założenia chrześciańskiej przystani. Wieś ta jest położona o 25 mil od wybrzeża w kraju zamieszkałym przez liczne i silne plemię Wazigua, które, jak to czytamy w historyach Portugalskich, zagroziło kiedyś zniszczeniem wszystkich kolonii arabskich znajdujących się na wybrzeżu. Nie przyszło wprawdzie do tego, ale to pewne, że synowie Mahometa nie mogli nigdy porobić między nimi ani niewolników, — ani przyjaciół — ani też przeciągnąć ich na swoją wiarę. Ze stosunków jakie muszą mieć często z Arabami, czarni ci dowiedzieli się coś o egzystencyi Boga i Proroka, ale ich własną religią, jeżeli ją tak nazwać można, jest fetyszyzm. Kraj jest żyzny, pokryty pagórkami i dolinami a otoczony od środka wielkiemi i pięknemi górami. Wody jest pod dostatkiem, ale soda, której tutejszy grunt wiele w sobie zawiera, nadaje jej smak jakiś słonawy nieprzyjemny zrazu, ale z którym się łatwo można oswoić, a na zdrowie nie ma żadnego wpływu. Ku południowi o 3 mile od Misyi naszej płynie piękna rzeka Wanné, wody jej czyste jak kryształ płyną korytem szerszem od Sekwany około Paryża, po czystym piasku lub po sterczących skałach. Jeden z naszych współbraci W. O. Picardo, który serdecznie, kocha swoją ojczystą Bretanię, ale Afrykę też kocha nie mniej czule, jako przybraną swoją Ojczyznę, i zawsze chce między temi dwiema ukochanemi znaleść jakieś zbliżenie, powiada, że: Wanné (rzeka płynąca przy Manderze), żeby nie była pięć lub sześć

razy większa, żeby w niej nie rodziły się krokodyle i hippopotamy, byłaby zupełnie podobną do Ellé (rzeki płynącej w Bretanii niedaleko od miasteczka św. Barbary). Językiem krajowym jest język Kizigna, ale prawie wszyscy mieszkańcy mówią i rozumieją dobrze język Kiswahili i spodziewamy się, że z czasem ten ostatni, który jest najbardziej rozpowszechnionym w Zanguebarze i na całem wybrzeżu, zastąpi wszystkie te języki, które zachowują się jeszcze wewnątrz lądu aż do wielkiego jeziora. Filologia mało na tem traci, a rozpowszechnienie św. wiary wiele zyska.

2) *Założenie i początek dzieła.* — Jak tylko okoliczności nam na to pozwoliły, dwóch księży t. j. W. O. Strebler i W. P. Fritsch z bratem Aleksandrem udali się do Mandery dla założenia fundamentów nowej przystani. Za przewodnika mieli samego Kinguri, który z kilku swoimi ludźmi przybył do Bogamoyo po Misyonarzy. Nasi Ojcowie wzięli też z sobą kilkunastu młodych ludzi wychowanych u nas, którzy mieli im tam najprzód dopomagać w rozmaitych pracach a potem wrócić do siebie dla ożenienia się z chrześciankami z wybrzeża i z niemi razem osiedlić się potem w nowej osadzie. Przyjazd nowych Misyonarzy wywołał ogromny entuziazm. Kobiety i dzieci, wszystko to zbiegło się na spotkanie Białych „Franza“, i gdy ci okazali się wreszcie ich oczom, wybuchnął wrzask tak przeraźliwy, takie zapamiętałe wycie połączone z wystrzałami palnej broni, że nowo przybyli gotowi byli prawie myśleć, że są świadkami cudów z czasów apostolskich.... Przez jakiś czas Misyonarze mieszkali w chatce, którą im naczelnik sam ofiarował i żywili się przynoszonemi im ciągle podarunkami, ale wreszcie wybrawszy stosowne miejsce, postawili najprzód na niem wielki krzyż, który o 10 mil w około widzieć można. Rozciągnięte Jego ramiona nad tym krajem, który przy-

szliśmy poddać jego drogiemu panowaniu, zdają się roztaczać już swoją opiekę i błogosławieństwo nad nim. W około krzyża rozbiliśmy namioty i zaczęliśmy nasze prace około budowli. Codzień podczas kiedy O. Strelber doglądał ogólnego ruchu pracowników, a O. Fritsch zajmował się zaopatrzeniem w potrzebne rzeczy do życia, brat Aleksander zabierał naszą młodzież do lasu, zkąd przywozili drzewo różnego rodzaju, koloru i ceny jako to: drzewo czerwone, żelazne, hebanowe, z których robiły się piękne i użyteczne rzeczy. Tak pracując wspólnemi siłami ujrzeliśmy wkrótce naszą chrześciańską wieś Manderę w całéj okazałości swojej. Przez krajowców jest ona oglądaną ze zdumieniem jako cud świata. W tej chwili składa się ona z kaplicy pokrytej blachą galwaniczną, z bardzo porządnego domu mogącego pomieścić trzech lub czterech Misyonarzy, z dwóch magazynów murowanych podobnie jak dom z cegieł i z dwudziestu domków wystawionych porządnie, z gustem, pod liniję, w których zamieszkały chrześciańskie rodziny, ogród się rozciąga w około, orzeźwiony i użyzniany dobroczynnémi wodami strumyka. Ogród ten zawdzięcza swój byt bratu Aleksandrowi. Nasi chrześcianie podostawali ziemie do uprawy, każda rodzina ma swoje kozy i owce, kaczki i kury; — a pracując pilnie będą mogli przyjść do prawdziwego dobrobytu. Krajowcy z upodobaniem spoglądają na nich i przyznają, że zbliżenie się białych nie tylko nie jest dla nich szkodliwém, ale owszem bardzo pożytecznem pod każdym względem. Misyonarze sami żywią się tylko płodami kraju, który zamieszkują. Ogród dostarcza im jarzyn i owoców, mają stadko kóz i dosyć dużo drobiu. Krajowcy przynoszą im ryż, sorgho, miód i zwierzynę w zamian za materye, siekiery, noże, sól i mydło. Te zamiany bardzo podobają się krajowcom, przybywają nawet niektórzy z dosyć daleka, żeby mieć przyjemność przedać coś „białym“

a przytem pogawędzić, pośmiać się z Misyonarzem. Ty mój ojciec, a ja twoje dziecko, mówi n. p. jeden z takich krajowców do ojca Ekonoma, to trzeba żebyś mi drogo zapłacił za tego starego koguta, aby mnie wzbogacić. A O. Ekonom mu na to: ponieważ ty moje dziecko, a ja twój ojciec, to wypadałoby ci darować mi twego koguta, żeby mnie w mojej starości podtrzymać". I na ten wesoły i żartobliwy ton długie prowadzą się gawędy zbliżające nas coraz bardziej z krajowcami.

3) *Ciężkie próby, śmierć Założyciela osady, pociecha.* Każde dzieło Boże bez prób być nie może i nasza młoda Misya ciężką i bolesną była dotknięta próbą, a tą była śmierć W. O. Streblera. W. O. Saeleur, który zastąpił W. O. Fritsch'a odwołanego do Bagamoyo, sam bardzo słaby, przywlókł się z trudnością do konającego współbrata, żeby mu udzielić ostatnich Sakramentów św. Na pogrzebie jednak być nie mógł dla braku sił. Dobry nasz brat Aleksander prezydował sam tej smutnej ceremonii. Trumnę zrobiono ze starej skrzyni i złożono w nowo wykarczowanej ziemi, którą kilka dni temu sam W. O. Strebler na cmentarz poświęcił. Mnóstwo krajowców zbiegło się na pogrzeb. Chrześcianie nasi mocno tę stratę uczuli. Na grobie postawiono wielki biały krzyż, który dziwne wrażenie robi na krajowcach. Mówią oni, że w nocy gazele przychodzą modlić się przed nim. Z boleścią dowiedzieliśmy się aż w Bagamoyo o śmierci ukochanego współbrata. Przew. O. Przełożony mianował Dyrektorem Mandery W. O. Cado Picardo świeżo przybyłego z Maurycyi. Natychmiast nowy Dyrektor wyruszył na miejsce swego przeznaczenia w towarzystwie W. O. Fritscha, któremu Opatrzność Boska chciała dać pociechę oglądania raz jeszcze przed śmiercią swoich ukochanych Wazigno — i miejsc, które były teatrem pierwszych prac jego. Przybycie nowego Ojca bardzo dobre zrobiło wraże-

nie, podobał się wszystkim i dotąd im się podoba. Teraz powiedzmy słówko o naszych chrześcianach i poganach i o pociechach jakie z nich mamy. Wspomniałem już wyżej, że nowa osada chrześciańska składa się z 20 rodzin, którym żywności dostarczyły nasze domy sierót męzkie i żeńskie założone w Bagamoyo. Prowadzą oni życie zupełnie patryarchalne. Wszyscy zbierają się na wspólną modlitwę rano i wieczór, codzień słuchają wykładanego im katechizmu, udają się potem każdy do wyznaczonej pracy, a wrazie potrzeby wspólne siły łączą dla ogólnego dobra gminy. Władza bezpośrednia jest w ręku Misyonarza, on załatwia sprawy religijne, cywilne i sądowe, u niego jak u ojca podwładni jego szukają pociechy, pomocy i rady. Wrazie nieporozumienia Prefekt Apostolski rozstrzygnąłby spór, ale dotychczas nigdy jeszcze do tego nieprzyszło. Krajowcy są teraz tak jak i z początku jak najlepiej usposobieni dla nas. Jedna rzecz ich tylko niepokoi, a tą jest trwoga, żebyśmy się kiedy ztamtąd nieoddalili. Kinguru jest zawsze naszym najserdeczniejszym przyjacielem. W niedzielę i święta nietylko że sam nieopuszcza żadnego nabożeństwa i żadnej nauki, — ale też i całą wieś swoją na nie przysyła. Słucha z wielką uwagą i pojmuje lepiej niż kto inny nasze nauki, robi o nich wcale nie głupie uwagi, stara się zrozumieć sens naszych obrazków, z żywością rozprawia o górnym ogrodzie i o ognistej studni — rozwiązuje zręcznie trudne zadania. Prawdy naszej św. wiary przechodząc z ust do ust, są już znane daleko w około nas, mniej lub więcej dobrze zrozumiane. Za zbliżeniem się naszych świąt uroczystych jak Wielkanoc, Zesłanie Ducha św. a szczególniej Boże Narodzenie cały kraj o tem uwiadomiony, uważa sobie za najświętszy obowiązek jawić się na uroczystość „białych“ ze strzelbami, żeby radośnemi wystrzałami przyczynić się do niej. Każdy Naczelnik z dumą przy-

prowadza całą swoją ludność i serce się rozrzewnia patrząc na tych dzikich ludzi i młodych i starych nieraz już okrytych białym włosem, z największą ciekawością, z przejęciem się prawie, przypatrujących naszym ceremonijom, starających się jak małe dzieci naśladować nas we wszystkiem. I tak: żegnając się krzyżem św. z największem skupieniem, śpiewają razem z nami pieśni nabożne, przychodzą po palmy, klękają u kratek dla posypania głowy popiołem. Na procesyi idą z rękami złożonymi na piersiach i ze spuszczonemi pobożnie oczyma, rzekłbyś święci Trapiści, czy Kameduli. W dniu kiedy nasi chrześcianie i chrześcianki przystępują do Stołu Pańskiego i oni też przychodzą wszyscy klękać u kratek. Co się tam wtedy dzieje w Sercu Najśw. naszego Zbawcy?.. Ach, On jest Panem serc, On sam niech je coprędzej oświecić raczy i oczyści z grubych i piekielnych przesądów, a wtedy św. woda Chrztu popłynie po tych czołach, które tak chętnie schylają się przed krzyżem nie rozumiejąc jego tajemnic. Jak tylko nauka święta przedrze się aż do głębi serc tego biednego ludu przez grube warstwy pogańskich przesądów, w ten moment będziemy mieli tylu chrześcian, ilu jest mieszkańców w kraju, bo wszyscy proszą o Chrzest. Módlcie się żeby Bóg prędko tę ziemię serc ich przygotował na wrzucenie w nie ziarna wiary.

Dotychczas Ojcowie nasi będąc bardzo zajęci około prac materyalnych urządzenia przystani, nie mogli zajmować się regularnie zewnętrznem nauczaniem, teraz więc kiedy wszystko gotowe, zaczną pracować nad duszami. Mamy nadzieję w Bogu, że wszystko dobrze pójdzie, jesteśmy już znani, lubieni, mamy wstęp do wszystkich wsi, ludność jest dosyć znaczna, kraj o milę tylko otaczający Manderę liczy już pięć wsi, z których największa ma około 80 rodzin. W. O. Saelcur wychodzi codzień z domu dla odwiedzania chorych i tym jego lekom Pan Bóg szcze-

gólniejszego użycza błogosławieństwa. Chorzy nawet z radością przyjmują j go lekarstwa, choćby były gorzkie i niesmaczne. Dziękujemy Bogu za ten doskonały sposób dostania się do małych chorych dzieci albo do ludzi będących w niebezpieczeństwie życia, którym naturalnie, że staramy się udzielić Sakrametu Chrztu św. Z młodymi i zdrowymi trudniejsza będzie sprawa, bo tak dogmata wiary jak i moralność pogan nie zupełnie się zgadza ze św. Ewangelią. Nadzieja jednak w Bogu, że trudności się usuną, bo to że nas lubią, chętnie przyjmują i słuchają ciekawie co o wierze naszej mówimy, już jest wielką łaską Boga.

4) *Przeszkody i nadzieje.* Główną przeszkodą przeciw której mamy walczyć jest wielka obojętność czarnych, nie na zewnętrzne ceremonije religijne, ale na to, co jest właśnie gruntem naszej św. wiary. Powiedzieliśmy z początku, że nasi Wazigua są fetyszystami, ale mnie się zdaje, że stosowniej byłoby przezwać ich wolnodumcami, którzy mają w swojej religii pewne zabobonne praktyki, do których każdy przywiązuje tyle wagi ile sam chce, a potem sam z nich się śmieje. Ta tylko jest różnica naszych Afrykańskich wolnodumców od Europejskich, że nasi są szczersi i mniej zarozumiali od tamtych. Drugą przeszkodą jest to, że oni nie mogą uwierzyć temu, abyśmy tam zawsze u nich zostali. „Franza są dobrzy rozumni mówią oni, my przy nich błotem tylko jesteśmy, ale są oni tak jak ptaszki co to na jedną wiosnę, ulepią sobie gniazdo na jednej gałęzi, a na rok przyszły już ulecą gdzieindziej. Wy mówcie, że bez waszej religii po śmierci wpada się do ognistej studni. Ty nas nauczysz i będziesz nam pomagał Ojcze, póki tu będziesz, ale cóż my zrobimy, jak Ciebie nie stanie“. Przekonać ich, że próżne są ich trwogi nie jest tak łatwą rzeczą, jakby się to komu wydawać mogło. Trzeba więc czekać wytrwale i ufać w Bogu.

Do tych dwóch przeszkód dodajmy jeszcze zepsute obyczaje pogańskie, które, choć nie są tak złe jak na wybrzeżach, są jednak zawsze i wszędzie jedną z największych trudności w zaprowadzeniu chrystyanizmu między poganami i murzynami. Potem mamy czary i czarowników, którzy mają tu ogromne wpływy. — Wszyscy się z nich śmieją a wszyscy jednak do nich się udają. I tak są talizmany na nabycie wszelkich dóbr na uniknienie złego, dla otrzymania dobrego powodzenia na polowaniu, dla otrzymania dobrego urodzaju, do ułaskawienia krokodyla, tygrysa, lwa, do stania się niezwyciężonym na wojnie, wreszcie do stania się nieśmiertelnym. Czarownicy D a w a t. j. udzielający nieśmiertelność są najmniej poszukiwani i najmniej mający praktyki.... Wreszcie naród ten jest to n a r ó d d z i e c i, to prawda, ale dzieci, które mają swoje złości. Są oni zawzięci, podejrzliwi i mściwi. Śmierć, choroba lub niepowodzenie, są u nich zaraz przypisywane jakiemuś oczarowaniu, za które koniecznie zemścić się potrzeba. I często za rzecz samą w sobie niebędącą niczem, powstają kłótnie, wojny, i całe wsie są spalone lub wymordowane. Tuż niedaleko od Mandery pokazywano mi z przerażeniem, w bardzo miłem i malowniczem położeniu ruiny wielkiej wsi, która przed niewielu laty była zniszczoną przez taką wojnę. Chaty popalono, powywracano mury, żywność poniszczona, mężczyźni pomordowani, dzieci sprzedane, a ażeby na zawsze oddalić ludzi od chęci osiedlenia się na tém miejscu, do wszystkich sąsiednich studni powrzucano kobiety. Dzisiaj przyglądając się tym miejscom niejeden mówi: „Śliczne to miejsce i wygodne, ale któżby się odważył pić tę zatrutą wodę“. W ich wyobrażeniu człowiek a szczególniej naczelnik nie może umrzeć inaczéj, jak tylko przez jakiś czar na niego od nieprzyjaciół rzucony. Przy pogrzebie więc każdego zmarłego najbliższy

jego krewny, staje nad ciałem, a wyciągnąwszy nad niem rękę woła: „Jeżeliś ty umarł, bo Bóg cię zabił, to ja nic nie mogę na to poradzić, ale jeżeli cię nieprzyjaciel czarami umorzył, to ja cię pomszczę!“ I wtedy zaczynają się śledztwa i poszukiwania przez czarowników prowadzone. Zwołują podejrzanych, każą im wypijać różne czarodziejskie mikstury i na koniec uroczyście ogłaszają winę lub niewinność oskarżonego. Winny bywa spalony. Kometa którąśmy widzieli w przeszłym roku wywołała tutaj liczne i gwarne zebrania. Astrologowie tutejsi zadecydowali, że ten ogon ognisty nic dobrego zapowiadać nie może. Szczęściem też, że znaleziono obok złego i lekarstwo na nie. Na odwrócenie bowiem grożących nieszczęść, trzeba podobno rudego psa nad brzegiem rzeki zamordować. Korzystając z tego postaram się (pisze W. O. Picardo) wspólnie z Kinguru zrobić walne zebranie wszystkich naczelników wsi i przekonać ich, o ile to będzie w mojej mocy, że ich przesądy są najzabawniejszém głupstwem, szczególniej że wiem z pewnością, że oni sami bardzo mało w to wierzą. Czy ten kongres Manderski uda nam się lepiej od Konstantynopolitańskiego i innych? Czekajmy i ufajmy!... Tymczasem niestety, wiele się już złego stało, bo niektórzy gorliwsi nie poprzestali na ofiarowaniu rudego psa, ale zauważali, że i wszystkie dzieci, które ujrzały świat podczas ukazywania się komety, były niebezpiecznemi dla swoich rodzin i poniosły śmierć. Missyonarzom udało się uratować pewną liczbę tych biédnych ofiar, to zbierając jeszcze żyjące, to kupując je za niewielką cenę.

Może jeszcze przyjdzie nam trochę walczyć z klimatem, który ma być nie zdrowy, ale mnie się zdaje, że nie jest on gorszy od innych afrykańskich klimatów. Zresztą św. Józef temu jakoś poradzi. On przecież nas tu ulokował.

Zostaję Waszej Przewielebności wspólnie ze wszystkimi Missyonarzami i naszymi chrześcijaninami w Zanguebarze

Najniższym Jego sługą

Ks. A. Le Roy.
ze Zgromadzenia Ducha św. i najśw. Serca Maryi, Missyonarz w Zanguebarze.

Korzyści spływające z „Dzieła św. Dziecięctwa" na rodziców i ich dzieci.

(Ciąg dalszy).

Ks. proboszcz z J.... opowiada: Pani M.... zawdzięcza Dziecięciu Jezus zdrowie swego jedynego i ukochanego syna; usłyszawszy od lekarzy wyrok straszny, że nie ma już dla niego nadziei życia, zapisała go do Dzieła św. Dziecięctwa, a skoro zawieszono mu na szyi medalik poświęcony, (który był własnością z pogaństwa nawróconego dziecięcia) w tém przekonaniu, że ich pocieszy przyczyna Matki Bożéj i św. Józefa, dziecię zaraz ozdrowiało.

Pewien siedmioletni chłopczyna odznaczał się nadzwyczajnym uporem i nieposłuszeństwem, tak, że cokolwiek mu ojciec rozkazał zrobić, to on zlecał młodszemu swemu braciszkowi, za co nieraz był karany, ale bez skutku, ku wielkiemu zmartwieniu rodziców. Aż oto razu pewnego przybiega uparty Karolek do ojca i mówi, całując go z wielkiém uczuciem w rękę: „Ojcze drogi, przepraszam cię za moje dawne nieposłuszeństwa i za wszystkie przykrości, jakie ci wyrządzałem moim złośliwym uporem, przyrzekam ci szczerze, że odtąd zupełnie się poprawię

i będę posłuszny nietylko tobie, drogi ojcze, ale i tym wszystkim, których mi słuchać każesz“ i rzeczywiście dokonał co przyrzekł.

Po dziesięciu dniach przybiega znowu do ojca i mówi: „Ojcze najdroższy, jeżeli jesteś ze mnie zadowolony, to proszę cię, daj mi 25 centów“. Na cóż ci są potrzebne te pieniądze? — pyta ojciec. „Ach ojcze, dam je Panu Jezusowi dla małych dzieci pogańskich“. Naturalnie, że z radością pobożny ojciec dał żądane centki, wewnętrznie dziękując Bogu gorąco za sprawienie tak zbawiennéj odmiany w sercu upartego przedtém swego dziecka. Ale któż potrafi opisać uszczęśliwienie, malujące się na twarzyczce poczciwego Karolka?....

A teraz jeszcze jeden przykład.

Malutka dziewczynka otrzymała razu pewnego od swéj matki parę centów na łakocie. Ucałowawszy dobroczynne ręce kochającéj matki, ukryła pieniądze w drobnéj swéj dłoni i nie namyślając się długo wybiegła z domu. Zapewne po cukierki, jabłuszka lub orzeszki, domyślacie się dzieci. O nie, ale dobre dziecię pobiegło co tchu do swéj nauczycielki, ofiarując jéj z niebiańską radością w oku otrzymane od mamy na łakocie pieniądze, jako podarek dla biednych pogańskich dzieci. Nauczycielka wiedząc, że matka owéj małéj uczennicy była ubogą i z trudem tylko mogła zebrać nawet i tę bagatelkę, aby nią sprawić swéj córeczce przyjemność i już nie tak prędko coś podobnego uczynić będzie mogła, rzekła do dziewczynki: „Idź moje dziecię do miasta i kup sobie tą razą co ci się podobać będzie, a gdy znów kiedy otrzymasz podobny podarek od mamy, złożysz go na rzecz misyi.“ „O nie, najdroższa pani! nie, ja nie zrobię tego, nie pójdę do miasta po łakocie, odrzekło dziecię, cukierki lub ciastka zjadłabym i cóżby mi z tego przyszło, za chwilę zapomniałabym o tém, a głodną nie jestem, bo moja kochana

mateczka o mnie zawsze pamięta. A biedne dzieci pogańskie są bardzo nieszczęśliwe, one ani Pana Jezusa nie znają, ani się czém posilić mają, im więc te centki ofiaruję, które połączone z datkiem innych dzieci, zaspokoją potrzeby duszy i ciała może niejednéj pogańskiéj dzieciny"...

Otóż taki to wpływ wywiera Dzieło św. Dziecięctwa na dzieci chrześciańskie bezpośrednio, stąd W. O. Seils, misyonarz amerykański, wyrzekł: że trudno stanowczo orzec, kto z Dzieła św. Dziecięctwa większe odnosi korzyści, czy dzieci pogan, czy téż same dzieci chrześciańskie! a pewien doświadczony kapłan mówi: „Kapłani i nauczyciele, którym Bóg powierzył młode serca dziatek, aby w nie wszczepiali gorącą miłość Boga, wstręt do grzechu a pragnienie cnoty, nie mogą się w prędszy i skuteczniejszy sposób wywiązać z wzniosłego i strasznego zadania swego nad ten, jeżeli dziatki sobie powierzone zapiszą do Dzieła św. Dziecięctwa i zajmą się losem tegoż zbawiennego Dzieła".

A jednak z boleścią wyznać musimy, że Dzieło to u nas w porównaniu z innemi krajami jeszcze w niekorzystném przedstawia się świetle, wprawdzie w niektórych miejscowościach wiele już zrobiono, ale ileż pozostaje jeszcze do życzenia, ileż to jeszcze dałoby się zrobić? Bo czyż tu dzieci mniéj kochają Pana Jezusa, niż w innych krajach katolickich. O nie! ale tylko dlatego, że wiele, bardzo wiele jeszcze dzieci na ziemi polskiéj nic nie wie o tém św. Dziele, a tak do niego téż nie wstępuje, nie modli się za nieszczęśliwe dziatki pogańskie, nie składa ofiar na cele misyjne, przeto téż przyobiecanéj i obfitéj nagrody od Boga za dobre uczynki się pozbawiają i robota w winnicy pańskiéj słabiéj postępuje. Niech tylko dziatki usłyszą o tém Dziele, a ochoczo wejdą w skład jego, zajmą się celem tegoż, a tak miłość Boga i bliźniego pełniejszém jeszcze try-

śnie światłem, a najwdzięczniejsza niwa pańska pod wpływem pomnożonych sił obfitszym okryje się plonem i nowe krocie pogan znajdą się w kościele katolickim. A do tego powstanie i u nas zwrot ku lepszemu, światło miłości Bożéj i bliźniego, zapuszczone w młode serca, oświeci je, da im poznać zaraz u kolebki ich życia, czego żąda od nich Bóg, sprawi, że spełnią Jego świętą wolę aż do ostatniego swego tchnienia, pomimo przeróżnych przeszkód, jakie na téj drodze doznać będą miały sposobność.

Jeszcze słów kilka do dzieci, rodziców i opiekunów.

W wasze ręce, kochane dzieci, złożył Pan Bóg miliony i miliony dzieci pogańskich, ich los doczesny i wieczny, a także i wzrost kościoła swego, który nabył całą ceną krwi swojéj przenajdroższéj. Podziękujcież Panu Jezusowi za tę Jego dobroć i do dzieła wspaniałego i świętego całém przyłóżcie się sercem. Proście waszych kochanych rodziców i nauczycieli, aby was wpisali w poczet członków Dzieła św. Dziecięctwa, odmawiajcie codziennie „Zdrowaś Marya“ za nieszczęśliwe dzieci pogańskie, a gdy otrzymacie jaki centek od rodziców na cukierki lub inne łakocie, czyńcie tak, jak to czynił św. Herman. On swoje jabłuszko ofiaruje P. Jezusowi, które P. Jezus mile przyjmuje, tak i wy, co macie dać centek na jaki przysmaczek, dajcie go lepiéj P. Jezusowi dla biednych dzieci pogańskich, a P. Jezus, bądźcie tego pewne, mile ten podarek od was przyjmie i tamte dzieci i was samych w tém życiu i w przyszłém niewymownie uszczęśliwi. Rodzice i w ogóle wszyscy, którym Pan powierzył swój najdroższy skarb, nieoszacowany klejnot, niewinne dziatki, nie chciejcie zapominać ani na chwilę, że z zawiadowania tym skarbem najciężéj na swym sądzie badać was będzie i za każdy w tym względzie popeł-

niony błąd, każde zboczenie, swą boską sprawiedliwość wymierzy Bóg wszechmogący. Bądźcież przeto ostrożnymi, a nawet tem ostrożniejszymi, im większe waszemu skarbowi grozi niebezpieczeństwo. Nie tajno wam bowiem ile zepsucia teraz na ziemi, jak duch złości wytęża swe siły, aby niszczyć i burzyć dzieło boże, oparte na świętości i sprawiedliwości. O nie spuszczajcie z oka waszego skarbu, dziatek waszych, aby nie uległy jakiemu skażeniu, oddajcie je P. Jezusowi w opiekę, zapiszcie je do Dzieła św. Dziecięctwa, zachęcając je do modlitwy za niewiernych i nieszczęśliwych, udzielcie im chętnie kilka centków na cele misyjne, tym sposobem zaszczepicie w ich młodziuchnych sercach świętą wiarę, nauczycie, jak ją ożywiać potrzeba dobremi uczynkami i zobaczycie cud! cud! że drobne dziatki wasze będą nawracać niewiernych do Boga; cud, że one wśrod niewiernego zepsutego świata same nigdy nie będą niewiernemi, ale dochowają świętości duszy do końca.

Aby zaś do tego czynu skutecznie się zachęcić, potrzeba wziąć na uwagę tę okoliczność, że mądrość Boża sama raczyła wskazać ten środek, jako najskuteczniejsze lekarstwo przeciwko złośliwym, istotnie szatańskim zamysłom ludzi złéj woli czasów naszych, którzy wypowiedziawszy walkę Bogu, starają się wynieść z niéj korzyści w sposób najpraktyczniejszy i najpewniéj do celu prowadzący, mianowicie zasiewaniem obojętności religijnéj w młodych sercach dzieci, wiedząc, że umysł dziecięcy jest najwdzięczniejszym, bo najłatwiéj wszystko przyjmującym gruntem do ich posiewu, wiedząc, że w początku spoczywa koniec i że pierwsze kroki na drodze życia stanowią o kierunku i celu całéj podróży.

O rocznikach Dzieła św. Dziecięctwa.

Dzieło św. Dziecięctwa stara się utrzymywać i pomnażać obudzone w sercach dzieci cnoty Boskie, miłości Boga i bliźniego, przez wydawanie pięknych

roczników misyjnych, jakie między swych członków rozsyła. I tak we Francyi n. p. każde grono z 12 dzieci złożone, do Dzieła należące i stanowiące jedno kółko tegoż, otrzymuje co dwa miesiące zeszyt dzienniczka misyjnego, pięknéj i budującéj treści. Jakie zaś znajduje to pisemko uznanie, stąd się pokazuje, że wychodzi zeszytów 150,000 jedynie we francuskim języku wydawanych. Podobnie i w Niemczech dzieci otrzymują co trzy miesiące podobną książeczkę, a wychodzi ona w 50,000 egzemplarzach. W licznych również zeszytach wychodzi toż pisemko we Włoszech, Hiszpanii, Portugalii, Belgii, co świadczy o znacznych zaletach małego pisemka i błogich skutkach, jakie wywiera na duszy swych czytelników. Pewien biskup francuski tak się wyraża o tych rocznikach: „Upraszam w Panu najusilniéj wszystkich wiernych naszéj Dyecezyi, aby roczniki misyjne Dzieła św. Dziecięctwa pilnie czytali, znajdą w nich bowiem liczne nader wiadomości o rozszerzaniu wiary św. między poganami, a tak będą mieli ciągle przykłady żywotności św. wiary katolickiéj, a do tego znajdą zachętę i sposobność do przyłożenia się choćby w cząstce do tak olbrzymiego i św. Dzieła nawrócenia pogan na łono Kościoła Chrystusowego".

Takież roczniki wychodzą już rok trzeci i u nas obecnie co kwartał, w przyszłości zaś, jeżeli Bóg pozwoli, będą wychodziły co 2 miesiące. Osoby pobożne wielkąby oddały przysługę Dziełu, gdyby usilnie starały się rozpowszechniać takowe, bądź to zachęcając do prenumeraty, bądź téż udzielając innym onych do czytania.

Owoc jałmużn i modlitw
stowarzyszonych Dzieła Dziecięctwa z lat 34.

Rok	Liczba missyi i domów wspieranych p. Dzieło Dziecięctwa. Mis.	Dom.	Liczba różnych zakładów wspieranych: Ochron	Szkół	Rękodz.	Folwark.	Aptek	Liczba ochrzczonych dzieci	Liczba dzieci wychowanych
1852	26							192,300	3,735
1853	28							216.464	4,796
1854[1])	37							277,950	5.088
1862	65	Nie ma szczegółowych sprawozdań.						390,738	13,538
1863	61							256,392	21,870
1864	63							357,353	24,316
1865	59							375,794	37,474
1866	59							383,206	41.226
1867	61							371,419	42,997[2])
1868	62	—	215	667	86	22	216	380.700	45.677
1869	62	70	214	555	108	33	264	396.696	54.642
1870	68	76	135	422	89	24	158	299,068	39,452[3])
1871	66	74	167	551	91	29	187	256.385	28,200[4])
1872	70	78	239	668	140	35	276	313,280	34,714
1873	71	81	245	779	120	25	269	342.067	38,560
1874	71	81	242	998	127	30	307	267.607	41,768
1875	73	87	269	1220	134	38	288	262.463	48,999
1876	75	89	252	1192	93	33	293	316.191	50,583
1877	80	94	328	1237	122	50	366	414,611	61,615
1878	82	97	309	1248	141	40	377	425,608	78,889
1879	84	100	386	1675	141	96	422	435,021	94,512
1880	86	103	387	1838	165	104	451	439,620	98,854
1881	87	104	401	1947	179	107	480	424,282	94,723
1882	92	109	382	2336	179	54	519	413,049	88,746
1883	97	115	382	2255	175	54	521	402,935	81,173
1884	100	120	388	2263	173	54	530	429.207	100,259

[1]) Z lat 1855 do 1861 nie ma sprawozdań pod ręką

[2]) Z 8 Missyi jeszcze niezdali rachunków, jeden nie podał szczegółowych liczb.

[3]) Z przyczyny wojny prusko-francuskiej korespondencye niedokładne.

[4]) Po wojnie datki francuskie bardzo się zniżyły.

Z PROWINCYI.

Piszą nam z N. N. Dziwna rzecz! Mówiłem témi dniami z osobą, która mi wręczyła dość znaczną sumę na Dzieło Dziecięctwa P. Jezusa, zebraną od różnych osób. Bardzo to poważna pani, kochająca i kościół i kraj, słynąca z dobrych uczynków, mówi mi: „Wiedz, księże, że ja jestem przeciwną temu, aby z kraju tak biednego, jak nasz kraj, gdzie tyle mamy biednych dzieci, posyłać pieniądze do Chin, które są tak bogate, tak zagospodarowane...... A jednak..... Jest w tém coś dziwnego, mówiła mi. To mnie często zastanawia i to pewnie tak pcha lud poczciwy, mający wiarę głęboką, do téj obfitéj jałmużny. Matki przybiegają często strapione i proszą o wpisanie chorego dziecka do Dzieła Dziecięctwa, i dziecko chore odzyskuje zdrowie. Świadectwo to z obozu przeciwnego ma wielką wartość. Bo o innych wydarzeniach cudownych donoszą ciągle. Ależ to nie dziwne. Tobiasz za jałmużny swoje i grzebanie umarłych odebrał też cudownie zdrowie. Ręka Boża dziś się nie ukróciła.

Z KRAKOWA.

W roku ubiegłym wsparliśmy misyonarzy chińskich hojniejszą jałmużną, chociaż wydatki były większe. Wielu przybyło gorliwych zelatorów.

W Krakowie przystąpiło do Dzieła kilka zakładów, a między niemi i Seminaryum duchowne, tak,

że już w tym roku wszystkie cztery Seminarya Galicyi stanęły w szeregu członków i zelatorów. Seminaryum przemyskie, za niem tarnowskie, już lat kilka hojną jałmużnę przysyła. Seminaryum krakowskie i lwowskie poszło za niemi. Podwójna to pociecha i dla Pana Jezusa i dla Stowarzyszenia, bo te młode serca lewitów uświęcają się same przez jałmużnę, wprawiają się w dobre uczynki, ale później, gdy staną na czele wiernych, wiele się będą mogli przyczyniać do rozszerzenia Dzieła po parafiach, czego dowód złożyło już Seminaryum przemyskie. A komuż należy się zasługa? Wam to Bóg zapłać, Ojcowie duchowni Seminaryów! A z wami, niech Bóg pobłogosławi i wam powierzoną młodzież duchowną!

W Krakowie zajmują się rozszerzeniem Dzieła Siostry Miłosierdzia i podtrzymują wzrost jego z prawdziwą zręcznością. Blisko 100 zelatorek zbiera się co miesiąc na sesye i pełni swe obowiązki znakomicie. W dzień Młodzianków odegrały dzieci przy losowaniu fantów na korzyść Dzieła, małą sztukę, rysującą położenie dzieci biednych w Chinach, i rozrzewniły dość licznie zebraną publiczność. Siostry składają najserdeczniejsze podziękowanie za przysłane im fanty i za udział w loteryi.

U chłopców w szkole niedzielnej katechizmowej u X. X. Misyonarzy na Kleparzu wielka pokazuje się gorliwość w sprawie Dzieła naszego, P. S., który im przewodniczy, widać wlał w nich ducha, jakim sam żyje dla naszych biednych dziatek. Do zaciszy klasztornej dochodzi także głos naszych jęków, bo stamtąd wytrwale jałmużna wpływa.

Z Poznańskiego bardzośmy wiele doznali pomocy. Sami smutni i uciśnieni, najlepiej poznają ucisk biednych. Poznań, Kurnik, Sroda, Skoki, Przement, Ostrów, Koźmin, Ottorowo, Łabiszyn, Kościan, Gro-

dzisk, Odolanów odzywają się ciągle. Strażnik gnieźnieński odezwał się znów z tak bogatą jałmużną i tyle dobrego nam o dziatkach gnieźnieńskich przez to naopowiadał, że już chyba powtórzę, com kiedyś w gnieźnieńskiej słyszał ochronie o dzieciach gnieźnieńskich:

Kiedy w szkole i w kościele
Dziatki skromne, robią wiele,
To natenczas każdy przyzna,
Że to są dziateczki z Gniezna.

Bóg im zapłać!

Dyecezya warmińska stanęła tego roku wysoko. Zelatorzy Lubawy, Wejherowa, Drejdorfu, Zblewa nie mało dokładali pracy, ale też ich owoce znakomite.

Wrocławska Dyecezya składa swe ofiary na ręce Konsystorza. Można wnioskować o ofiarności poczciwych Szlązaków, gdy się zobaczy, co prywatnie do Krakowa przysyłają.

We lwowskiej Dyecezyi nie napróżno rozchodzą się głosy zabijanych niemowlątek. I tam umieją wspierać każdą rzecz świętą. Samo miasto zebrało w tym roku 300 fl. na wykupno dzieci chińskich. Wielką pociechę miał Dyrektor, gdy w przejeździe przez Lwów zebrał na posiedzeniu licznych zelatorów lwowskich. Poczciwe te dusze krwiby z palca utoczyły dla Dzieła naszego. Błogosławieni, co rozumieją potrzebę ubogiego. Szkoła zacnych pp. Benedyktynek, Felicyanek, Panienki szkoły wydziałowej, gorliwy zelator w Seminaryum duchow. o. ł. podtrzymują w kołach swoich gorący zapał. A w Dyecezyi całej najdawniej pracują Winniki za gorliwym wpływem zacnego proboszcza, Brody, gdzie gorliwy pasterz z łóżka boleści z swym zacnym wikaryuszem ciągle rękę podają. Nadto w tym roku przybył Maryampol, Budzanów, Załóżce, Tartaków, Biłka, Sygniówka.

Przemyska Dyecezya ze serca nas wspiera. Oprócz pieniężnych przesyłek ciągłych, wiele otrzymaliśmy fantów na loteryę, Seminaryum o. ł. i klasztor PP. Benedyktynek, to dwie gorliwe szkoły dla zelatorów, z owoców ich poznacie je. Przemyski Prześwietny Konsystorz co rok przesyła znaczne na Dzieło ofiary, zebrane po parafiach. Jarosław nie ustaje w pracy, Bóg zapłać.

Chełmińska Dyecezya, jak na swe położenie, wiele dobrego nam czyniła. Niech zelatorom chełmińskim Bóg tego nie zapomina.

W tarnowskiéj Dyecezyi Dzieło od niedawna znane, ale niedługo poczekamy. W Seminaryum Biskupiem wielkie już obudzone życie przez najzacniejszego Ojca duchownego, będziemy mieli w niedalekiéj przyszłości pocieszającą pomoc.

Dyecezya warszawska, wileńska, lubelska, mohilewska bardzo o nas pamiętają. Niech Bóg pamięta o nich!

Dnia 9-go Stycznia

wziął Stowarzyszeniu Bóg do siebie

przezacnego naszego Dyrektora

KSIĘDZA PRAŁATA DU FOUGERAIS

zmarł w Paryżu

wśród Apostolskiéj swej pracy

Pomódlmy się za jego duszę.

R. i. P.

Składki na „Dzieło św. Dziecięctwa“ wpłynęły od 1 list. 1885 do 1 lutego 1886.

Sem. krak. 5 złr. 73 ct., p. Brandowski Koźmin 3 złr. 7 ct., p. Ant. Wolfówna 17 złr. 30 ct., W. ks. Jarosz 36 złr. 61 ct., W. P. K. Sękowski 6 złr. 6 ct., W. ks. Stachyrak od PP. Benedyktynek 30 złr., PP. Felicyanek 3 złr., W. S. Edler 80 mar., W. ks. Dziek.... Trętowski 26 złr. 60 ct., W. ks. Jaworski 9 złr. 58 ct., p. Kałubowicz 52 mar. 80 fen., W. S. Fukas 42 mar., SS. Maryampol 6 złr., W. ks. Wawrzynowski 5 złr., W. ks. Rymar 5 złr., W. ks. Świętnicki 1 złr., Osiński 74 złr. 10 ct., p. Górnicki Przem. 14 złr. 20 ct., W. ks. Chromicki 1 złr. 4 ct., p. Strusiński 6 złr., W. X. z L. 100 rubli, WW. SS z Biskupic 43 mar., Prześw. Kons. Przemyski 64 złr. 69 ct., W. ks. Adamczyk 2 złr. 40 ct., PP. Felicyanki Tarn. 2 złr., PP. Felicyanki krak. 3 złr., p. Sokołowicz 3 złr., Hr. Lanckorońska 3 złr. 50 ct., W. ks. Hersche 4 złr. 30 ct., W. ks. Solecki 8 złr., przez brata Jana 686 złr. 60 ct., W. p. Wolf z Zagórza 2 złr. 30 ct., S. W. z Prz. 33 złr., p. Bardzka 34 złr. 49 ct., p. Witkowski 4 złr. 66 ct., Praczki S. Łazarza 3 złr. 50 ct., p. S. Domicelę 19 złr., p. Maryanna Breańska 8 rubli, SS. Miłos. z Załoziec 43 złr. 84 ct., SS. Miłos. z Kaź. 21 złr. W. ks. Ussorowski 290 marek, Alumni Sem. lwowskiego 11 złr. 35 ct., p. Czechowicz 12 złr., Szkoła PP. Benedyktynek ze Lwowa 34 złr., Panny szkoły wydziałowej ze Lwowa 35 złr., ks. wikary z Biłki 4 złr. 60 ct., Zelatorka ze Sygniówki 5 złr. 80 ct., Siostra Wołk 10 złr., W. ks. Skalski 13 złr., p. Kowaisch 27 mar. 35 fen., W. ks. Łukowski 112 mar. 3 złr., W. P. Dominirska 16 m. 50 fen, S. Corvinus z P. 10 mar., W. X. Pobłocki z Ch. 50 m., p. Karnowski Pelplin 19 m. 80 fen., p. Komorski Łabiszyn 35 m. 13 fen. X. Poszwiński Przen. 220 marek.

Nr. 233.

Imprimatur.

† **Albinus**
Episcopus Cracoviensis.

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów(40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedyńczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiéjkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającéj się przynajmniéj z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1886 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła na książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto, aż do 18 stycznia 1890 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowéj, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 18 stycznia 1883 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków, organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swéj dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiéj Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stósownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na koszyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdéj osoby zajmującéj się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkiem odmawiania codziennie modlitw przepisanych i złożenia ofiary wynoszącéj najmniéj 50 złr. raz na zawsze, jeżeli z powodów osobistych nie podobna się z niéj uiszczać co miesiąc — płacąc 2 ct.

U w a g a I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżéj wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1széj Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niéj, byle tylko wykonały w jéj miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani téż od innych warunków.

U w a g a II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie, Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 2.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.